Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ SOBOTA 6 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 63

Trzecia lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego“ bezpłatnego konkursu „Expressu“.

Zdobyli: Florkiewiczówna Renia (Sienkiewicza 91) — **25 korcy węgla; Zadrożny Jan** (Kamienna 14) — **10 korcy węgla; Górkiewicz Zofja** Cegielniana 74)—**10 korcy węgla; Gołębiowska Helena** (Kątna 36)—**50 kilo mąki.**

W dniu wczorajszym odbyło się trzecie ciągnienie czwartego „żywnościowo dolarowego“ bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu“.

Wylosowano 100 kopert.

Zdobyli:

25 korcy węgla.

1. Florkiewiczówna Renia, Sienkiewicza 91.

Po 10 korcy węgla.

2. Zadrożny Jan, Kamienna 14.
3. Górkiewicz Zofia, Cegielniana 74.

Po 5 korcy węgla.

4. Krzemieniewski Ireneusz, Wólczańska 52.
5. Srotówna Marja, Cegielniana 136.

50 kilo mąki.

6. Gołębiowska Helena, Kątna 36.

Po 10 kilo mąki

7. Dolowicz Marjan, Rokicińska 54.
8. Guzicki Zenon, Sucha 6.
9. Kowalczyk Marjan, Skierniewicka nr. 20.
10. Welfie Elwira, Karola 20.
11. Samulska Marjanna, ks. Brzózki 20.

Po 10 kilo cukru.

12. Szyszkowska Józefa, Miedziana 13.
13. Strzelecki Wacław, Sosnowa 6.
14. Hejde Oskar, Żelazna 20.
15. Ziemkiewicz Władysława, Wodna nr. 17.
16. Morawski Mateusz, Przędzalniana nr. 64.

Po 1 korcu węgla.

17. Jóźwiak Bolesław, Radogoszcz 8.
18. Olesiński Stanisław, Kilińskiego 35.
19. Kotyłowski Wacław, Piotrkowska nr. 157.
20. Nowicka Bronisława, Kątna 60.
21. Gruszczyński Walenty, Kilińskiego nr. 164.
22. Świeczka Anzelma, Pańska 109.
23. Gotesgnade Izrael, Zakątna 30.
24. Jaszewski Jan, Srebrzyńska 57.
25. Mende Juljan, Skorupki 11.
26. Wojciechowska Rozalja, Łagiewnicka nr. 35.
27. Lipold Emilja, Pomorska 91.
28. Goraca Genowefa, Weselna 46.
29. Majewska Kazimiera Konstantynowska nr. 27.
30. Glapa Franciszka, 28 puł. Strz. Kaniow. 22.
31. Szewczyk Władysława, Sikawska 8
32. Chmielewska Helena, Wierzbowa nr. 16.
33. Jurgo Stanisław, Chocianowice 60.
34. Pędzimąż Stanisław, Grotmana 4, Bałuty.
35. Gelbardt Dora, Gubernatorska 37.
36. Anklersztejn Stanisława, Abramowskiego 22.
37. Świerszcz Mieczysław Gdańska 144
38. Ajnenkiel Tadeusz, Lipowa 56.
39. Mikke Franciszka, Szosa Pabjan. 23
40. Walaszczyk Andrzej, Złota 108.
41. Strzałka Marjan, kapral 28 pp. Leszno 9.
42. Wlazła Władysława, Towarowa 1.
43. Szuberska Marja, Nowo Zarzewska nr. 51.
44. Frydrychówna Alfreda, Kilińskiego nr. 225.
45. Janowska Edwarda, 6-go Sierpnia 2
46. Krajewski Jan, Pomorska 150.
47. Zielonka Henryk, Napiórkowskiego nr. 25.
48. Głowa Józef, Rokicińska 94.
49. Jassa Roman Aleksandrowska 26.
50. Krebs Gustaw Towarowa 21.
51. Łakoma Teofila, Brzezińska 77.
52. Wilczyński Józef, Gdańska 21.
53. Dukat Antoni, Przędzalniana 13.
54. Taube Gustawa, Narutowicza 56.
55. Welner Gabrjel Konstantynowska 30
56. Gajówka Kazimierz, Przędzalniana nr. 54.

Po 5 kilo mąki.

57. Marczykowska Halinka, Brzezińska nr. 41.
58. Grabska Józefa, Przędzalniana 42.
59. Eichblatt Bruno, Aleksandrowska 69
60. Bretsznejder, Maksymiljan, Nawrot nr. 91.
61. Urbański Marcin, Leszno 16.
62. Lipkes Włodzimierz, Piotrkowska nr. 166.
63. Wojciechowska Z. J., Nowaka 1.
64. Wizner Kazimiera, Anny 31.
65. Kubiak Józefa, Aleja I maja
66. Wieczorkiewicz Ludwik Krzyżowa 6
67. Hoffman Aleksy Napiórkowskiego 55
68. Filipiak Józef, Narutowicza 77.
69. Fajersztejn Josek, Konstantynowska nr. 56.
70. Dobrańska Marja, Drewnowska 36.
71. Hauptman Otto, Zgierz, ul. I maja 8.
72. Szurewski Ludwik, Zawadzka 28.
73. Ganel Helena, Radwańska 49.
74. Kosin Teresa, Engla 8.
75. Włodarczyk Antoni, Pomorska 4.
76. Kamionka Hersz, Wólczańska 4.
77. Sokołowska Olga, Emilji 48.
78. Ostrowska Genla, Aleksandrowska nr. 38.
79. Augustyniak Tadeusz, Nawrot 89.
80. Brzękowski Kazimierz, Piwna 23.
81. Marczewski Bolesław, Ruda Pabjan. ul. Ogrodowa 38.
82. Święcicki Wojciech, Kilińskiego 256.
83. Richter Erwin, Nawrot 44.
84. Pieczewska Stanisława, Rybna 5.
85. Biernaciak Wincenty, Nowe Chojny, ul. Sokola 7.
86. Lewandowski Józef, Rzgowska 31.

Po 3 kilo cukru.

87. Żelazo Pola, Wschodnia 57.
88. Michalski Tadzio, Teppera 9.
89. Jurek Walerja, Zgierz, Parzenczewska nr. 11.
90. Marasik Tada, Franciszkańska 83.
91. Szczeszewska Fryda, Wodna 12.
92. Wojciechowski Karol, Rokińska 102.
93. Bednarek Edmund, Grabowa 16.
94. Szenwald Edwarda, Konstantynowska nr. 20.
95. Imaroń Janina, Andrzeja 49.
96. Pietraszczyk Bolesław ,Chojny. Rudzka 13.
97. Wiśniewska Józefa, Tkacka 2.
98. Płuciennik Antoni, Nawrot 99.
99. Kowalewska Krysia, Nowo Zarzewska nr. 14.
100. Kowalczyk Bronisława, Widzew, Kazimierza nr. 2.



— Czy panią interesuje bardziej miłość, czy polityka?
— To rzecz względna. Nie uznaję miłości w polityce, ale lubię politykę w miłości.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu“ (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 14.

Sprytny yankes, ale jeszcze sprytniejszy John Bull.

Gumową pałką uderzyli anglicy amerykańską głowę.

Anglicy zmonopolizowali produkcję gumy.

STANY ZJEDNOCZONE PRZEPŁACAJĄ NA OPONACH I KISZKACH SAMOCHODOWYCH 70 miljonów dolarów rocznie.

Kiedy podczas wojny światowej Stany Zjednoczone sprzedawały Europie amunicję i inne rzeczy niezbędne do prowadzenia wojny po cenach wygórowanych, nie zdarzyło się, aby któreś z państw zainteresowanych wyraziło z tego powodu oficjalny protest.

Obecnie jednak, kiedy angielscy plantatorzy gumy, w rękach których spoczywa kontrola całego rynku gumowego, doprowadzili cenę tego artykułu do dol. 1.10 za funt ang. (zamiast 35 centów rok temu), to w całej prasie amerykańskiej rozpoczął się gwałt, który znalazł swój wyraz w kongresie i wywołał nie pochlebne dla Anglji komentarze i pogróżki.

Stany Zjednoczone konsumują 900 miljonów funtów gumy rocznie, co odpowiada 70 proc. światowej produkcji. **Podniesienie więc cen zmusza każdego posiadacza samochodu w Ameryce, a jest ich około 20 miljonów, do przepłacania na samych oponach i kiszkach od 30 do 70 dolarów rocznie.**

Dzięki temu pieniądze, jakie corocznie płaci Anglja Stanom Zjednoczonym jako procent i amortyzacja wojennego długu, powraca do niej z powrotem w formie nadwyżki za dostarczaną gumę.

Gniew amerykanów nie pochodzi z tego, że różnica 30 czy więcej dolarów **rocznie na kosztach utrzymania samochodu jest czemś znacznym, ale z tego, że anglicy w danym wypadku okazali więcej sprytu i zapobiegliwości niż amerykanie.**

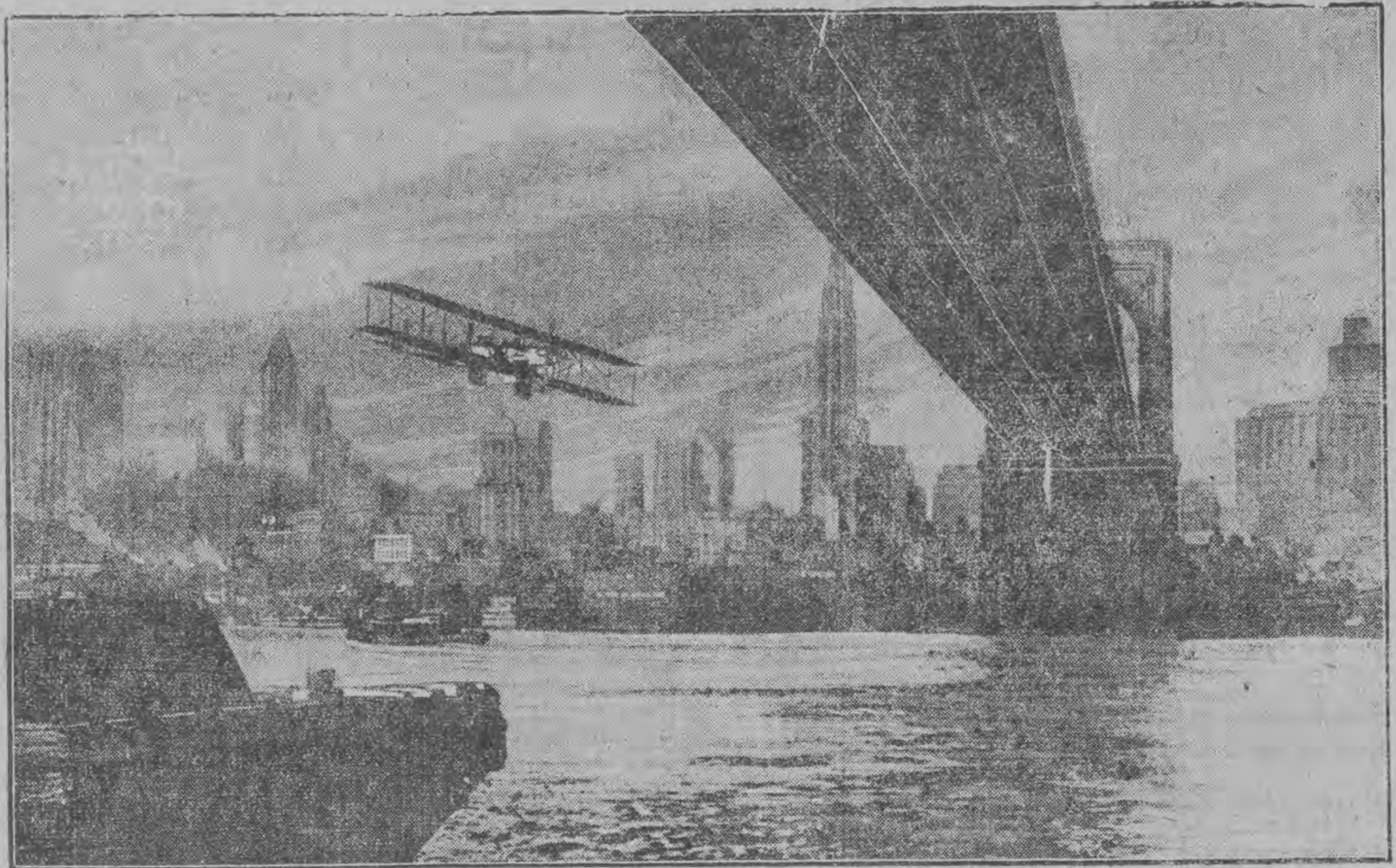
„England outsmarted us" jak powiedziało jedno z pism, ponieważ wcześnie przewidziała zwiększenie się zapotrzebowania na gumę i postarała się oześrodkowanie w swych rękach produkcji.

Angielscy posiadacze samochodów również płacą drożej za gumy, ale ponieważ jest ich zaledwie miljon, więc ciężar ten nie jest dotkliwy.

Ameryka odgradzając się od świata wysoką taryfą celną rzeczywiście nie zasługuje w danym wypadku na współczucie i kongres, który oburza się na podnoszenie cen gumy a z drugiej strony uchwala nowe podwyżki ceł, wygląda wprost śmiesznie.

Niewątpliwie amerykanie dadzą sobie radę, przedewszystkiem przez założenie nowych plantacji gumy. Zrobił to już H. Firetone, który kosztem 100 miljonów dolarów założył w Liberji wielkie plantacje gumy. Następnie na Philippinach jest przeszło 100.000 kwadratowych klm. dziewiczej ziemi nadającej się doskonale do plantacji gumy. Wreszcie jest Meksyk, który również przedstawia doskonały teren.

Mogą więc posiadacze samochodów nie martwić się, bo wysokie ceny, jakie płacą obecnie za opony, wkrótce dojdą do poprzednich.



Brawurowy lot pilota amerykańskiego pod mostem Broocklińskim w N. Jorku.

W obliczu tysiąca oczu -- truchleją najodważniejsze serca.

Trema jest największym wrogiem aktorów, mówców i recytatorów

Niewytłumaczony lęk przed publicznością podnosi temperaturę i przyśpiesza puls!

Nie wielu jest takich ludzi, którzy mogliby po raz pierwszy wystąpić przed **większą publicznością,**

bez najmniejszej tremy — z zupełnym spokojem,

nie odczuwając żadnego podniecenia nerwów.

Przeciwnie, nawet zawodowi aktorzy, mówcy i prelegenci, czyli ludzie przyzwyczajeni do publicznych występów nie mogą obejść się bez zdenerwowani za każdym razem.

„Trema", czyli specyficzny stan podrażnienia nerwowego, połączony z podnieceniem i całym szeregiem anormalnych objawów

badał naukowo włoski profesor Mosso i doszedł do wniosku, że trema jest chorobą gorączkową.

Choroba ta występuje w najsilniejszym stopniu u debjutantów, a więc ludzi stających po raz pierwszy w obliczu tłumu.

Najwyraźniejszym objawem tej choroby jest zakłócenie obiegu krwi, oddechu, i inne zmiany funkcji organizmu.

Prof. Mosso obserwował uczniów szkół dramatycznych w Turynie, gdzie młodzi ludzie debjutowali na scenie.

U wielu początkujących aktorów puls podnosi się jeszcze na godzinę przed wyjściem na scenę i to o całą trzecią część normalnej liczby uderzeń

przedstwieniem znajdują coś nowego, co ich niepokoi,

albo to, że są w obcej miejscowości, wobec obcej publiczności, albo, że na widowni są krytycy, z którymi aktor szczególnie się liczy.

Te okoliczności wywołują u aktora takie same objawy, jak u nowicjusza.

Osoby szczególnie nerwowe odczuwają oprócz wymienionych objawów jeszcze

chwilowy zanik pamięci, rozbieganie się myśli, jąkanie się, a niekiedy nawet zupełną afazję, czyli niezdolność przemówienia ani jednego słowa.

Prof. Mosso badał puls u swych uczniów, którym polecał wygłaszać wykłady zamiast siebie. Jeden z tych badanych przed rozpoczęciem wykładu miał 116 uderzeń pulsu na minutę, a po skończeniu 139. Drugi miał na początku puls 136 i temperaturę 37,8 stopni, a po skończeniu wykładu puls 160, a temperaturę 38,7 st.

Przypomnieć przytem należy, że normalny puls dorosłego człowieka wynosi 72 uderzenia na minutę, a temperatura: 36,5—37 st. C.

Niezmiernie ciekawych obserwacji dokonał prof. Mosso na ludziach,

którzy tremy i wyżej opisanych stanów zupełnie nie znają.

U nich spotykamy objawy wręcz

Silne zdenerwowanie powodowało u Napoleona obniżenie temperatury i zmniejszenie ilości uderzeń pulsu.

Podczas słynnej „bitwy narodów" pod Lipskiem,

kiedy zawiadomili Napoleona o przegranej bitwie — wielki wódz zadrżał na całem ciele od stóp do głowy.

W owej pamiętnej chwili Napoleon stał ze swoim sztabem na wzgórzu, z którego obserwował przebieg bitwy.

Po otrzymaniu straszliwej wieści

Napoleon zwolna wyciągnął rękę w kierunku płonącego miasta i głuchym głosem wyrzekł: „Wszystko napróżno!"

Potem kazał sobie podać konia i siadł na niego. W tej chwili ponowny dreszcz przeszedł ciało wodza; wszyscy to zauważyli.

Zaniepokojony lekarz Napoleona poprosił go o pozwolenie zbadania jego pulsu.

Napoleon, słabo uśmiechając się, wyciągnął do niego rękę i rzekł:

— „Myślę, że puls mam taki, jak zawsze". Ale omylił się — puls jego spadł wyraźnie. Lekarz naliczył 39 uderzeń na minutę.

w ol tu ro ra cz st zr st

OSPA dziesiątkuje Karelję.

Z Moskwy donoszą:

Epidemja ospy o gwałtownych wprost katastrofalnych rozmiarach, wybuchła w północnym obwodzie Karelji. Według oficjalnych danych, przeszło 15 procent ludności, zamieszkującej Karelję zapadło na tę chorobę, przytem epidemja dała 55 proc. (a więc ponad połowę) wypadków śmiertelnych, zaś uratowani od śmierci ślepną... Przyczyna tej niszczycielskiej siły grasującej epidemji — zdaniem władzy sowieckiej — tkwi w tem, że wiejska ludność tej połaci dotychczas żyje w warunkach średniowiecza, unika pomocy lekarskiej (a szczególnie szczepionki), a chorych nawet ukrywa przed lekarzami.



— Kelner, kiedy było smażone to mięso?
— Nie mogę wiedzieć, proszę pana, ponieważ pracuję tutaj dopiero od dwóch tygodni.

Zatruł się alkoholem

i nawpół martwy leżał w przydrożnym rowie.

Łódź, 6 marca

Wstawał szary poranek.

Szosą Pabjanicką ciągnęły sznurem wozy, naładowane drobiem, kartoflami, kapustą.

Okoliczni włościanie zjeżdżali do Łodzi na targ.

Była godzina 6 rano.

Ostatni z rzędu wóz, przejeżdżał szosą, kiedy nagle właściciel wozu siedzący na koźle zauważył w przydrożnym rowie jakąś postać.

Niezwłocznie zatrzymał konie i wraz z pomocnikiem swym skoczył na ratunek.

Nieznajomy leżał bez ruchu.

Musiał w tej pozycji pozostawać już dość długo, bowiem cały pokryty był dość grubą warstwą śniegu, który topniejąc od ciepła ciała, zamieniał się w brudno - szarą strugę.

Widząc, że nieznajomy nie daje znaku życia, właściciel wozu złożył go na sianie i zawiózł do najbliższego komisarjatu policji.

Zatelefonowano po pogotowie, lekarz którego stwierdził, że nieznajomy uległ zatruciu alkoholem.

W komisarjacie zdołano stwierdzić, że zwolennikiem alkoholu jest Józef Jankowski, zam. przy ul. Pustej 14.

Powtórny zamach samobójczy p. K.

Po nieudanej próbie otrucia usiłował powiesić się na poręczy schodów.

Kto jest matką dziecka p. K.?—oto tragiczna zagadka, którą wyświetlić może tylko rozprawa sądowa.

Łódź, 6 marca.

Kilka dni temu donosił „Express" o samobójstwie pana K. zamieszkałego przy ulicy Cegielnianej.

Powody, które skłoniły go do rozpaczliwego kroku są niezwykle skomplikowane.

Kilkanaście lat temu, gdy był młody i pełen życia przyjaźnił się z panną K. Niewiasta ta zapłonęła doń żywszym uczuciem i — mimo zdecydowanego oporu swych krewnych — zgodziła się na zawarcie z nim małżeństwa. Para ta przez krótki jedynie czas żyła szczęśliwie i zacisznie.

Pani K. bowiem uległa w końcu żądaniom swych krewnych i rozwód stał się faktem dokonanym.

Pani K. już po rozwodzie przychodziła do swego byłego małżonka i mimo prawnego zerwania, łączyły ich najbliższe stosunki.

Gdy urodziło się dziecko płci żeńskiej, wychowaniem go zajął się pan K. Z biegiem czasu uczucie, które spoiło ich po rozwodzie, osłabło i oto po kilku latach pan K. ożenił się poraz wtóry. Drugą swą małżonkę kochał bezgranicznie i miał z nią kilkoro dzieci, które wychowały się obok córeczki z pierwszego małżeństwa.

Po szeregu latach jednak, kilka miesięcy temu, była jego małżonka dała znać o sobie.

Rozwódka postanowiła niedawno wyjść zamąż i gdy porozumiała się z pierwszym swym małżonkiem, oświadczyła mu, iż nie przyznaje się do dziecka. Sprawa skierowana została do sądu, który wyjaśnić miał zawikłaną historję pochodzenia dziecka.

Pan K. przejął się tak tym konfliktem, iż dokonał zamachu samobójczego. Na szczęście zdołano go uratować.

W ten sposób przedstawia sprawę jedna strona.

Krewni natomiast pierwszej małżonki twierdzą inaczej. Oświadczają oni, iż pani K. po cu ró ę wyjroześSHRD pani K. po rozejściu się z mężem w roku 1910 nie widywała się z nim więcej i dziecko urodziło się w roku 1913.

Przez ten czas, jak twierdzi druga strona, pan K. żył z kochanką.

Zatarg ten wyświetli niewątpliwie rozprawa sądowa.

Pan K., którego zdołano uratować, mimo czułej pielęgnacji swej drugiej małżonki nie mógł wrócić do równowagi duchowej. Przedwczoraj pan K. czuł się lepiej i w godzinach wieczornych postanowił wyjść na chwilę na podwórze. Małżonka nie przypuszczając nic złego oświadczyła mu, iż szykuje kolację więc prosi go o szybki powrót.

Minęło jednak piętnaście minut, a wreszcie i pół godziny, a p. K. nie wracał. Nagle usłyszała straszliwe krzyki. Pani K. wybiegła z mieszkania i spostrzegła przed frontową klatką schodową tłum ludzi.

— Pani mąż się powiesił! — zawołał do niej ktoś z tłumu

Tak było istotnie.

Gdy jeden z lokatorów domu schodził w ciemnościach po schodach, nagle natknął się na jakieś ciało. Lokator ów wydał z siebie okrzyk przestrachu i szybko pobiegł na dół.

Gdy tu zaświecił zapałkę oczom jego przedstawił się — ścinający krew w żyłach — widok.

Na poręczy powiesił się p. K. Zaalarmowano natychmiast policję i pogotowie

Stan pana K. nie budzi poważniejszych obaw.

Druga próba popełnienia samobójstwa również mu się nie udała.

Jak się okazało, pan K. dowiedział się na podwórzu, iż jeden z krewnych pierwszej jego małżonki jest właśnie u jednego z sąsiadów. Wieść ta podziałała nań w tak straszliwy sposób, iż po raz drugi targnął się na życie.

Z FILMU DNIA.

Fabryki aniołków.

ODDAWNA W CAŁYM PRZEMYŚLE
KAŻDY NARZEKA I BIADA.
JA JEDNAK SIEDZĘ I MYŚLĘ,
ŻE TO JEST LEKKA PRZESADA.

ROBIĄ ZBYTECZNIE ZŁE MINY,
KLĘSKĘ JUŻ WIDZĄ OLBRZYMIĄ;
SĄ JEDNAK TAKIE KOMINY
KTÓRE BEZ PRZERWY DZIŚ DYMIĄ.

NAPRZEKÓR TRWOŻNEJ LEGENDZIE
I PLOTKOM RÓŻNYCH MATOŁKÓW
CZYNNE SĄ W ŁODZI W SZĘDZIE
FABRYKI MAŁYCH ANIOŁKÓW!..

As Pik.

Smaczny owoc, ale—drogi

Powinien staniec, ale „ministerjalna robota" stoi temu na przeszkodzie.

Narazie łykamy ślinkę i. jak zwykle, czekamy czekamy...

Łódź, 6 marca.

Wiadomość o zatwierdzeniu przez sejm i senat umowy pomiędzy Polską a Włochami co do zniżenia cła wwozowego przez Polskę na pomarańcze włoskie wzamian za nabywanie przez Włochy polskiego węgla, **wywołała poruszenie w sferach kupieckich.**

W oczekiwaniu, że zniżka cła zostanie niedługo wprowadzona w życie, **kupcy powstrzymali się od sprowadzania na razie większej ilości pomarańcz,** a i publiczność zaczęła już po sklepach żądać taniej tych owoców, których cena jest u nas teraz istotnie **fantastycznie wysoka.**

Na razie jednak sprawa ta jeszcze się nie „wyklarowała". Zarówno nie wiadomem jest, jak sprawa stoi na gruncie zewnętrznym polsko-włoskim, jak też „co w trawie piszczy" w naszych ministerstwach. Sprawa ta prowadzona jest aż przez dwa ministerstwa. Ministerstwo przemysłu i handlu zawarło układ, a ministerstwo skarbu ma w ręku sprawę zniżek cła.

Nawet więc w tym razie gdy umowa wejdzie w życie, dużo czasu upłynie, nim umowa zostanie przeprowadzona przez filtr obydwu tych ministerstw.

Na razie rzecz wygląda tak, że — nic nie wiadomo. Dobrze byłoby jednak, aby nareszcie stało się wiadomo. Czy umowa jest korzystna, czy nie — jeżeli ma wejść w życie, to niech zaczyna działać odrazu tak, aby publiczność miała z niej przecież pewną korzyść. Włoskie firmy eksportowe na Sycylji mają już — jak się dowiadujemy drogą przez Wiedeń — **rozdzielone między sobą pozwolenia na przywóz pomarańcz do Polski.** Tylko nasi kupcy i nasza publiczność niema żadnej pewności.

Kupferminc przejrzał zamiary Kirstajna

Złapał go za „hal" i krzyknął: „Marsz do komisarjatu"!

Łódź, 6 marca

Ulicą Nowomiejską jechał wóz.

Na wozie siedział obywatel m. Radoszyc Jakub Kupferminc, który wracał do domu z kupionym towarem.

Wóz jechał bardzo wolno, ponieważ jezdnia przepełniona była pojazdami.

W niewielkiej odległości od wozu chodził jakiś młody człowiek.

Obrzucał sztuki towaru pożądliwem spojrzeniem i obserwował z pod oka, czy właściciel dobrze strzeże swego towaru.

Kupferminc zauważył to dziwne zachowanie się młodzieńca, to też nie spuszczał oka z owego jegomościa.

Koło domu oznaczonego nr. 24 wóz zatrzymał się nieco, ponieważ jezdnia była zajęta.

Kiedy Kupferminc obejrzał się w stronę przejeżdżającego auta, młodzieniec ów podbiegł bliżej i schwyciwszy wozu jedną sztukę towaru — znikł.

Poszkodowany właściciel towaru zeskoczył z wozu i puścił się w pogoń za złodziejem.

Pogoń trwała kilka minut.

Wreszcie przy pomocy kilku przechodniów udało się Kupfermincowi schwytać złodzieja.

Okazał się nim Judek Kirsztajn, zam. przy ulicy Nowomiejskiej 5.

Echa zajścia między p. Rutkowską i p. Płotkową

W związku z artykułem „Płotkowska contra Rutkowska" umieszczonym w „Expressie" z d. 4 marca dowiadujemy się następujących szczegółów:

P. Płotkowa mieszka przeszło 20 lat przy ul. Aleksandrowskiej 59. W tym czasie nigdy ani sądownie, ani policyjnie karaną nie była.

P. Płotkowej stale robiono psoty np przecinano sznury na których wisiała bielizna, zrzucano schnącą bieliznę ze sznurów i t. p. Zmusiło to p. Płotkową — po rozwieszeniu bielizny — do zamknięcia drzwi od góry, gdzie znajdowała się bielizna.

P. Rutkowska zażądała klucza, wobec czego p. Płotkowa przyniosła klucz otworzyła drzwi i została na strychu w czasie, gdy p. Rutkowska rozwieszała swoją bieliznę. Wyprowadzona z równowagi Rutkowska uderzyła kilkakrotnie żelaznym młotkiem p. Płotkową w głowę.

Ranną p. Płotkową opatrzyło pogotowie ratunkowe, a przeciw Rutkowskiej policja wdrożyła dochodzenie i sprawę skierowała na drogę sądową.

Łódzki wywiadowca skazany na śmierć!

Jan Ilski ajent łódzkiego urzędu śledczego zamordował swego szwagra, poćwiartował go na kawałki a potem ugotował trupa w kotle dla zatarcia wszelkich śladów.

Przyczyną straszliwego morderstwa były niesnaski rodzinne.

Łódź, 6 marca.

Nasz korespondent z Lipska donosi, że onegdaj w lipskim sądzie okręgowym odbył się

sensacyjny proces

przeciwko wywiadowcy łódzkiego urzędu śledczego Janowi Ilskiemu, który był oskarżony o

zamordowanie szwagra swego Ottona Voelkela.

Ilski nie dokonał morderstwa samodzielnie, lecz pomagała mu przy tej zbrodni

siostra jego, Michalina Voelkel wraz z **dwunastoletnim synkiem**.

Romanem, który wskutek młodego wieku nie odpowiadał przed sądem, lecz został odrazu

wysłany do domu poprawczego dla niepełnoletnich przestępców.

Obrady sądowe trwały przy szczelnie zapełnionej publicznością sali

cztery dni,

w końcu sąd wydał wyrok, mocą którego Jan Ilski oraz jego siostra Michalina Voelkel uznani zostali za winnych dokonania mordu na osobie wachmistrza policji lipskiej Ottona Voelkla i

zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Prolog ponurej tragedji.

Początki tej

ponurej tragedji

wywiadowcy łódzkiego urzędu śledczego, sięgają dawnych, przedwojennych czasów, gdy Jan Ilski mieszkał jeszcze wraz z rodziną w Niemczech w małem miasteczku Warmsruhe.

Prócz siostry Michaliny miał jeszcze brata, który w młodości uciekł z domu do Ameryki i

wszelki ślad po nim zaginął.

Ojciec Jana posiadał dość

znaczny majątek ziemski

na wsi, którym opiekował się od kilku lat od chwili śmierci swej żony, którą kochał bardzo i z tego powodu postanowił zostać wdowcem aż do zgonu, nie żeniąc się ponownie wtóry.

Ale jeszcze za życia ojca

między dziećmi powstawały częste spory

na tle spadku.

Michalina Ilska uważała, że bratu nic się nie należy, gdyż sam potrafi zarobić na utrzymanie,

cały więc majątek powinien do niej należeć.

Ojciec w sprawie tej wcale głosu nie zabierał, wiadomo jednak było, że

kocha bardzo swego syna

i prawdopodobnie nie pozbawi go prawa do spadku.

Kim był zamordowany?

W tym czasie do spraw rodzinnych Ilskich wmieszał się człowiek zupełnie obcy,

Otton Voelkel wachmistrz policji niemieckiej, narzeczony Michaliny.

Człowiek ten, o niewyraźnej przeszłości, były podobno marynarz i awanturnik,

karany kilkakrotnie w Ameryce za oszustwa

czyhał na majątek Ilskich, chcąc go zdobyć łatwą drogą ożenku.

Zawiązał się więc między nim a narzeczoną

spisek

przeciwko Janowi, mający na celu odsunięcie go z domu rodzinnego.

Narazie siostra uprzykszała mu życie, pozbawiając go najelementarniejszych wygód domowych, nie pozwalając mu stołować się w domu.

W ten sposób mijały lata, gdy oto pewnej nocy

stary Ilski zamknął na zawsze oczy.

Straszne podejrzenie.

Śmierć starca zaostrzyła walkę między stronami, strającemi się o pozyskanie spadku.

Zawrzał bój na śmierć i życie.

Voelkel, chcąc się pozbyć raz na zawsze niewygodnego spadkobiercę, rzucił nań podejrzenie, że on właśnie

otruł ojca,

chcąc zdobyć spadek.

O tej nowej koncepcji doniósł Voelkel policji, która wszczęła dochodzenie i

Jana Ilskiego aresztowano.

Sekcja zwłok

nie wykazała jednak żadnych śladów otrucia,

stwierdzono natomiast, że stary Ilski umarł śmiercią naturalną.

Po kilku dniach wypuszczono więc Ilskiego z więzienia.

Tajemnicza kradzież testamentu.

Po śmierci ojca okazało się, że zmarły nie zostawił testamentu.

Służąca stwierdziła jednak, że

słyszała z ust konającego

następujące słowa zwrócone do córki:

— Kochajcie się, dzieci moje... W biurku moim zostawiłem list... Kluczyk schowany jest w szafie...

Po tych słowach starzec zmarł.

Przy łożu umarłego stała wówczas

Michalina i służąca.

Więcej nikogo nie było.

Gdy wszczęto w tej sprawie poszukiwania wyszło na jaw, że

list z biurka został skradziony.

Kto dokonał tej kradzieży —

niewiadomo.

Jan podejrzewał swego przyszłego szwagra lub siostrę, lecz z powodu braku dowodów, nie mógł zawiadomić o tem sędziego śledczego.

Ilski na bruku łódzkim.

W takim stadjum znajdowała się sprawa do wybuchu wojny.

Jan wyjechał wówczas z kraju, wędrował po Francji, był przez krótki czas we Włoszech, potem zaś nędza zagnała go do Polski, gdzie

znalazł posadę w łódzkim urzędzie śledczym.

Tu, na bruku łódzkim, wstąpił w związki małżeńskie, pędząc życie spokojne i ciche i zdawało się, że człowiek ten zrezygnował już ze swego prawa spadku, że

przestał już myśleć o zemście.

Nie porozumiewał się ze siostrą listownie, nie pisał do niej wcale, wiedział tylko, że

wyszła za mąż za Ottona Voelkla i ma już dorosłego synka.

List, który spowodował zbrodnię.

Na tem prawdopodobnie skończyłaby się cała sprawa spadkowa i historja zatargu między siostrą a bratem, gdyby nie

pewien list, który przyszedł z Niemiec do Łodzi pod adresem Jana Ilskiego.

Było to w końcu sierpnia ubiegłego roku.

Pewnego dnia listonosz przyniósł do mieszkania Ilskiego list od jego siostry.

Ilski zdziwił się niezmiernie, albowiem nie przypuszczał, że siostra zna jego adres i nawiąże z nim korespondencje.

Zdziwienie jego wzrosło wdwójnasób, gdy otworzył kopertę i przeczytał, co następuje:

— „Drogi Jankul Jeżeli kochasz jeszcze twą siostrę, jeżeli jeszcze o niej pamiętasz, przyjedź i ratuj ją z wielkiego nieszczęścia".

Taka była treść tajemniczego listu.

Ilski był zdenerwowany.

Nie wiedział o co chodzi. Przypuszczał, że siostra jest chora.

Czyżby więc obecność męża nie była wystarczająca?

Mąż — tyran.

Nie zastanawiał się jednak długo nad tą sprawą, lecz natychmiast poprosił o urlop w urzędzie śledczym i

wyjechał do siostry.

Gdy przybył do domu rodzinnego dowiedział się sensacyjnych rzeczy. Siostra ze łzami w oczach prosiła go o przebaczenie za dawne grzechy, popełnione w stosunku do niego, przyznała ze skruchą, że źle uczyniła, wychodząc za mąż za człowieka,

który rzucił oszczerstwo na jej brata,

pozbawiając go spadku po ojcu.

Po tym wstępie zaczęła opowiadać bratu o swem życiu, pełnem cierpień i katuszy z powodu tyraństwa męża, który jest

nałogowym pijakiem, karciarzem

i źle ją traktuje, a czasem nawet bije.

Michalina wraz z 12-letnim synkiem Romanem cierpiała głód i nędzę, gdyż Voelkel

spieniężył cały majątek ziemski,

gotówkę ulokował w banku na swe konto i teraz wydziela jej każdy grosz, nie szczędząc pieniędzy dla siebie i dla swych kochanek.

W końcu siostra błagała brata by zabrał ją stąd do siebie, gdyż dłużej tu nie wytrzyma:

popełni samobójstwo o ile życie jej nie ulegnie zmianie na lepsze.

Ilski wszczął więc pertraktacje z Voelklem w celu odzyskania pieniędzy, pozostawionych przez ojca, lecz szwagier nie chciał o tem nawet słyszeć.

Między Ilskim a Voelklem powstał na tem tle ostry zatarg w czasie którego niejednokrotnie

wygrażano sobie wzajemnie nożami i rewolwerami.

Michalina stała oczywiście teraz po stronie brata i pomagała mu w walce z mężem.

Tragiczna noc.

Zatargi jednak nie rozwiązały kwestji. Trzeba było przystąpić do realniejszych czynów.

Ilski miał plan gotowy. Zrozumiał, że teraz albo nigdy już nie zdoła ze zemścić na szwagierce.

Czasu do działania było niewiele.

Ilski pouinie bowiem dowiedział się że Voelkel szykuje zamach na jego życie. Nie wolno było więc zwlekać.

Na odbytej wspólnie naradzie postanowiono Voelkla zamordować.

Ilski nie mieszkał u siostry. Spał gdzieś u krewnych.

Ułożono więc plan zbrodni w sposób następujący: 12-letni synek Voelklów miał pod pozorem zabawy

ściągnąć rewolwer ojca i oddać go wieczorem matce.

O godzinie 12-ej w nocy Ilski powinien był w myśl zawartej umowy

przybyć do mieszkania i zamordować Voelkla w łóżku.

Plan ten jednak nie został wykonany w zamierzony sposób.

Gdy wieczorem Voelkel wrócił pijany do domu począł się odrazu sprzeczać z żoną.

Była to godzina jedenasta w nocy.

Michalina starała się załagodzić spór, znosząc obelgi męża cierpliwie albowiem wiedziała, że

za godzinę Otton nie będzie już żył.

W tej chwili synek Voelklów, namówiony przez matkę wziął do ręki rewolwer ojca i chciał go schować, lecz ruch ten Velkel zauważył w porę i krzyknął:

— Chcecie mnie zamordować!... Nie dam się!...

Michalina wybiegła na podwórze lecz już na schodach spotkała Ilskiego który uspokoił siostrę i wraz z nią wszedł do mieszkania.

Voelkel na widok szwagra podniósł się z krzesła i

rzucił się na niego,

chcąc go wypędzić z pokoju.

Rewolwer Voelkla leżał na podłodze. Pijany napastnik

nie wiedział jednak co się z nim dzieje,

zapomniał więc gdzie leży broń.

Ilski kopnął Voelkla w brzuch nowalił go na ziemię i krzycząc:

„Giń, łotrze!"—

udarzył go dwa razy nożem w piersi.

Bluznęła krew.

Voelkel stracił przytomność, lecz

żył jeszcze.

Wówczas żona jego

schwyciła siekierę i zadała mężowi cios w głowę.

Voelkel nie ruszał się już.

Leżał martwy.

Mordercy teraz dopiero zdali sobie sprawę ze swego czynu.

Dla zatrcia śladów

poćwiartowali trupa na kawałki i włożyli do kotła z wrzącą wodą.

Nazajutrz chcieli uciec z Niemiec do Łodzi, lecz na dworcu zostali aresztowani i oddani pod sąd, który skazał oboje na karę śmierci.

Wyrok został już wykonany.

— ab —

Żona adwokata w roli pokojówki własnego męża.

Naznaczyła render-vous koledze męża.

Skutek był ten, iż mecenas podał natychmiast o rozwód, by w ten sposób „wymówić służbę“ niewiernej pokojówce.

Drożyzna służby domowej w Paryżu jest powodem, jak pisze „Cride Paris“ do niebywałych komplikacji.

Ostatnio do kancelarji jednego ze znanych adwokatów paryskich zgłasza się jego kolega. Otworzyła mu drzwi bardzo ładna pokojówka i zapraszając do poczekalni, oświadczyła, że pan mecenas jest zajęty, ale za 10 minut będzie wolny. Miła pokojówka zabawiała rozmową przybysza i zachwyciła go swoją inteligencją i wychowaniem. Po upływie kwadransa wszedł pan mecenas i zabrał kolegę do swojego gabinetu.

Po konferencji, tyczącej się sprawy urzędowej, obaj adwokaci, paląc cygara prowadzili wesołą i ożywioną rozmowę. Naraz gość zwraca się do mecenasa ze słowami: „Wiesz, kolego, że masz uroczą pokojówkę, nie chcę przed tobą robić tajemnicy i wyznam ci, żeśmy się bardzo zaprzyjaźnili, zaprosiłem ją na godzinę szóstą do kawiarni i mam wrażenie, że przyjdzie w umówione miejsce“.

Gospodarz domu przybladł lekko po tym wylewie uczuć dla swej pokójówki ale nie zdradzał swego podrażnienia. — Punktualnie o godz. 6, pan mecenas znajduje się w tej samej kawiarni, w której kolega jego czeka na miłą towarzyszkę i ku swemu przerażeniu widzi, że piękna „pokojówka“ jego wysiada z samochodu i zbliża się do czekającego nań adwokata.

Niestety odprawić jej od 1-go nie mógł gdyż była to jego własna żona, która w godzinach przyjęć udawała pokojówkę, zmuszona do tego brakiem służby.

Mecenas podał się bezzwłocznie o rozwód, by w ten sposób „wymówić służbę“ niewiernej pokojówce.

Koronacja maharadży Kaszmiru.

Młody władca hinduski, bohater pikantnego skandalu londyńskiego

wystąpił w historycznym stroju koronacyjnym wartości kilkuset miljonów.

Przed kilku miesiącami głośny był w stolicy Anglji niezwykły szantaż, którego ofiarą padł następca tronu królestwa Kaszmiru, smukły, czarnooki młodzieniec, Hary Sing, kapitan kolonjalnej armji angielskiej.

Hindus ten uwiódł żonę pewnego kupca angielskiego, a schwytany przez męża „in flagranti“, musiał podpisać czek na 30 tysięcy funtów szterlingów. W szantażu tym — jak się okazało — brała udział bogdanka hindusa i jego osobisty adjutant.

Sprawa nie dała się zatuszować, a sędziwy maharadża Kaszmiru zmartwiony niemoralnem życiem swego siostrzeńca, ciężko zaniemógł i zmarł.

Książę Hary Sing został więc królem Kaszmiru.

W tych dniach właśnie odbyła się uroczystość koronacyjna, którą porównać można do jakiejś fantastycznej bajki z 1001 nocy.

Stolica Kaszmiru, Jammu, tonęła w tysiącach chorągwi i lampionów. Rano wyruszył orszak koronacyjny do świątyni.

Maharadża i jego dostojnicy jechali na wspaniałych, białych słoniach. Klejnoty, które w dniu tym przywdział młody władca, szacowali znawcy na 10 mi. jonów funtów szterlingów.

W orszaku znajdowali się też maharadżowie innych indyjskich królestw, a między nimi król Patyali, który w czasie pobytu na konferencji genewskiej zadziwiał całą Europę swą niebywałą rozrzutnością.

W świątyni arcykapłan namaścił czoło młodego władcy i włożył mu na głowę historyczną koronę kaszmirską, złożoną z brylantów, szmaragdów i rubinów fantastycznej wartości.

Zapewne nowe oszustwo!

Córka cara Mikołaja pojawiła się w Bukareszcie.

Ostatnie czasy obfitują w sensacje na tle rzekomego pojawienia się jednej z córek Mikołaja II, księżny Anastazji.

Zaledwie ucichły sensacyjne wieści o przebywającej w Niemczech niejakiej Czajkowskiej, która miała właśnie być ową zaginioną córką carską — a już podobne wiadomości nadchodzą z Bukaresztu.

Oto, jak donosi poważny dziennik „Dimineata“, do rządu rumuńskiego wpłynęła prośba władz duńskich o sprawdzenie pogłosek, że trzecia córka cara ks. Anastazja, zdołała ujść z krwawej rzezi jekaterynosławskiej i zbiegła do Rumunji, gdzie miała przebywać kilka miesięcy.

Władze bukaresztenskie zarządziły dochodzenia, których wynik jeszcze nie jest znany. Wiadomo tylko tyle, że są w Bukareszcie osoby, które widziały rzekomą księżniczkę i oglądały jej zabliźnione rany. Wedle jej opowiadania car Mikołaj padł pierwszy pod kulami żołnierzy. Ona sama nie może sobie już do kładnie przypomnieć, w jaki sposób uniknęła śmierci. Wie tylko, że po owej strasznej scenie mordu, odzyskawszy przytomność, znalazła się w chacie pewnego mużyka, który ją pielęgnował i przywrócił do zdrowia. Później zawiązał z nią stosunek, którego owocem było dziecko, przyszłe na świat w Bukareszcie. Rozwiązanie nastąpiło w pewnym domu w bliskości cmentarza. Dziecko wpisano do metryk kościelnych tylko pod imieniem Aleksandra.

Zbadanie ksiąg wykazało, że w metrykach zapisano aż 18 dzieci noszących imię Aleksandra, a nie mających ojca.

Tajemnicza ta sprawa stanowi zapewne nowy epizod z tak bogatej listy „carów samozwańców“.

Najkrótszy proces.

Między pierwszym a trzecim dzwonkiem

skazano i ścięto żołnierza na peronie dworca szanghajskiego.

Procesy chińskie oznaczają się nieznaną w Europie krótkotrwałością. Ale nawet jak na stosunki chińskie rekordowo krótki proces odbył się w tych dniach w Szanghaju.

Na dworcu szanghajskim stał pociąg przygotowany do odjazdu, a podróżni spokojnie wyglądali z okien. Nagle aresztowano jakiegoś żołnierza, który przechadzał się widocznie zdenerwowany. Rozeszła się pogłoska, że był to szpieg, który chciał zamordować chrześcijańskiego generała Fenga. Przy dokładnej rewizji znaleziono przy nim dwie małe bomby.

W dwie minuty potem zebrał się na ławach dworca sąd wojenny i, nim upłynęły trzy minuty, skazano żołnierza na śmierć. Kiedy zabrzmiał sygnał, dający znak odjazdu pociągu, skazańca — ku przerażeniu podróżnych — już ścięto na peronie.

Nowoczesny Ulysses.

Był mniej przebiegły od swego imiennika w starożytności.

Sensacją Paryża był przez kilka dni tajemniczy bandyta, zwany „zagadkowym Iks“, którego niedawno przypadkowo zupełnie aresztowano.

Człowiek ten miał kilkanaście nazwisk.

Wiedziano doskonale, że wśród tych zawodowców kilka było „nieuczciwych“, albowiem „zagadkowy Iks“ był złodziejem, oszustem, a nadto zamieszanym w dwa morderstwa. Natomiast jego prawdziwe nazwisko było przez kilka dni zupełną zagadką dla policji. Obecnie jednak sprawdzono, że tajemniczy zbrodniarz nazywa się w istocie Ulysses Ruel i że podczas wojny jako oficer zbiegł na stronę niemiecką, za co został zaocznie skazany na śmierć przez francuski sąd wojenny.

Ostatnią jego sprawką, która spowodowała aresztowanie, była kradzież 20.000 fr. na szkodę niejakiej panny Hayet w Paryżu, u której przyjął obowiązki pokojowca.

„Trust chlebowy z duszą“.

Mr. B. William Ward, bibljoner amerykański i król piekarzy, podał onegdaj do rejestracji handlowego Baltimore na wo utworzone przez siebie towarzystwo fabryk chleba, z kapitałem zakładowym 200 miljonów dolarów. Oświadczył równocześnie reporterom że ma tyle pieniędzy, iż chciałby je rozdać za każdą cenę, ale w taki sposób, by nie gadano o tem bez końca. Dlatego powołał do życia „trust chlebowy z duszą“, z którego wszystkie zyski ponad 7 proc. rocznie iść mają na budowę szpitali i placów ludowych zabaw.



71)

Sarnecki otworzył szeroko oczy z niezwykłego zdumienia...

— Mordercę mego brata? — powtórzył, podnosząc się z trudem z fotelu.

— Tak jest — odparł komisarz.

Wyszli na długi ciemny korytarz. Sarnecki przekręcił kontakt elektryczny.

— Tam przy schodach... — objaśniał szeptem Jaskólski, prowadząc pod rękę Konrada.

Skręcili nalewo. Nagle Konrad zatrzymał się w miejscu i ścisnął kurczowo dłoń komisarza.

— Panie... panie... — wyszeptał zbladłemi wargami — przecie to ten sam...

Mówiąc to wskazał oczami na leżące opodal cielsko olbrzymiej małpy. Szerść zabitego zwierzęcia gorzała tu i owdzie ledwo dostrzegalnym światełkiem niebieskawego koloru. Twarz Sarneckiego stała się w jednej chwili blada jak marmur, a ręce poczęły drżeć nerwowo.

— Nie obawiaj się pan niczego — uspokoił go Jaskólski. — Jest to najzwyklejsza małpa pod słońcem, a świeci się tak niesamowicie z tej prostej przyczyny, że posmarowano ją specjalnie sporządzoną w tym celu miksturą, zawierającą wielki procent fosforu. Widział pan zapewne zegarki ze świecącemi się w ciemności wskazówkami i cyframi prawda?.. To świeci się tak właśnie fosfor, którym cyfry i wskazówki są pokryte...

Zbrodniarz, który znał tę właściwość fosforu, postanowił ją wykorzystać w bardzo dogodny dla siebie sposób... Małpa bez tej „operacji“ byłaby zupełnie zwykłym, niezbyt groźnym zwierzęciem, którego można się coprawda przestraszyć, ale nie można ulec atakowi serca z nagłego przerażenia, jak to się naprzykład stało z pańskim bratem. Posmarował więc małpę ową maścią, czyniąc ze zwierzęcia jakąś niesamowitą nieziemską, poprostu istotę...

Zbliżył się do bestji i powiódł ręką po sierści.

— Zgaś pan na chwilę światło — zwrócił się do Sarneckiego. Konrad wyłączył kontakt.

— Uważaj pan na moją rękę... Widzi pan?..

—Widzę... Świeci się, jak wspomniane już przez pana wskazówki i cyfry...

— Tak, zupełnie słusznie... Może pan już zapalić światło.

Zbliżyli się do zwierzęcia i poczęli je obserwować z zajęciem.

— To goryl, prawda? — zapytał Konrad.

— Tak jest... Ciekawe skąd zbrodniarz sprowadził tę bestję...

— Czy pan ją zabił?

— Nie...

—Nie? — zdziwił się Sarnecki. — Jakto?

Jaskólski wzruszył ramionami.

— Ktoś musiał tu stoczyć walkę ze zwierzęciem, na co wskazują ślady... Kim był jednak ów „ktoś“ — dociec na razie nie mogę. Przeprowadziłem dopiero pobieżne śledztwo... Ale wróćmy już do gabinetu, bo pan się ledwo trzyma na nogach...

— Dobrze...

Gdy przechodzili obok okien, detektyw zatrzymał się na chwilę i wyjrzał na ulicę.

Ot i moi chłopcy już czekaja —zwrócił się do Sarneckiego.

— Kto?

— Konni policjanci, z którymi wybieram się na obławę... Zawiadomiłem ich telefonicznie, by tu przybyli...

—Aha... Pan będzie teraz szukał tego, który?...

Wskazał ręką na rozciągnięte na chodniku cielsko małpy.

— Tak, tak — odparł pośpiesznie Jaskólski, podając mu dłoń na pożegnanie. Wybiegł pośpiesznie na ulicę.

(D. c. n.)

Przetarg.

Komendant P. P. Województwa Krakowskiego sprzeda w drodze ustnego przetargu

około 2 wagony starych mundurów
około 1 wagon starych butów
większą ilość worków
kocioł żelazny
rezerwoar

ponadto pewną ilość starych koców, rękawic, kołder, kap na łóżka, derek opon, odpaków sukna i skóry, plecaków, sienników, bielizny, żelaza lanego i kutego, blachy, chomont, siodeł, chlebaków, flaszek polowych i maszynę do pisania.

Przetarg odbędzie się dnia 23 marca 1926 r. o godzinie 10 w Komendzie P. P. Województwa Krakowskiego w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego nr. 24.

Każdy przystępujący do przetargu złożyć winien do dnia 22. marca br. godz. 12-ej u referenta Gospodarczego komendy Wojewódzkiej P.P. wadjum na stare sorty mundurowe 2000 zł. na stare buty 1000 zł. na worki 200 zł. na wszystkie inne rzeczy 300 złotych.

Kraków dnia 24-go lutego 1926 roku.

Komendant Wojewódzki P. P.
Pilch Inspektor.

Kościoły na kółkach
przenoszą się od fermy do fermy
po niezmierzonej przestrzeni Ameryki.

Baptyści amerykańscy znani są ze swej żarliwości religijnej, z którą idzie zresztą ręka w rękę wielka pomysłowość praktyczna. Najlepiej świadczy o tem jedno z ich najnowszych przedsięwzięć. Jak wiadomo, zachodnie stany wielkiej rzeczypospolitej za Oceanem mają rolniczy charakter i bardzo rzadko są zaludnione, że nieliczne kościoły, porozrzucane wśród niezmierzonych obszarów, mało są odwiedzane przez mieszkańców odległych zazwyczaj ferm.

Lecz od czegóż pomysłowość amerykańska? Nie chcąc pozostawić fermerów bez biblji i słowa Bożego, baptyści pobudowali kościółki na kołach, mogące w ten sposób przenosić się z miejsca na miejsce, a że pomysł ten nie okazał się chybiony, o tem dowiadujemy się ze sprawozdania sekretarza generalnego kościoła baptystów, Samuela G. Neila, przedstawionego przezeń na ostatnim zjeździe pastorów amerykańskich.

Okazuje się tedy, że kościołów tych jest już dwadzieścia kilka i że ich „frekwencja" jest b. znaczna. Do każdego takiego kościołka przybudowane jest mieszkanie pastora, przy pomocy zaś traktorów i walców przenosi się on z jednej fermy do drugiej.

Nowe wykopaliska w Grecji

Greckie towarzystwo archeologiczne ma w tym roku przeprowadzić dalsze roboty około wykopania Odeionu Peryklesa. Udostępni się przez to badania nad wschodnim stokiem Akropolis oraz około wielkiego teatru Dionisosa. Przy świątyni Amphiareion koło Oropos oczyszczono już z gruzów podwójną kolumnadę i wschodnią drogę, którą chodziły procesje. Odkopano także małą świątyni



Idźmy śladem walnego zebrania Ł.Z.O.P.N.!

Ogólna zgoda i współpraca międzyklubowa winna przyświecać naszym klubom w pracy dla dobra sportu.

Godne najwyższego uznania, podporządkowanie antagonizmów międzyklubowych i animozji osobistych i złożenie ich na ołtarzu ogólnych interesów sportowych, zarówno przez jednostki, jak i kluby sportowe Łodzi, w okresie dorocznego zebrania ŁZOPN. nie powinno być pozbawione i dalszych owoców. Przykład ten i godna jaknajszerszego naśladownictwa zgoda winna być przeszczepiona i na nasze boiska, a z nich na widownie i do lokali klubowych.

Nasi kierownicy klubowi ogromne znaczenie tej przykładnej zgody między klubowej, winni odpowiednio wykorzystać przez zapoczątkowanie współpracy dla dobra sportu, a w interesie czysto materjalnym klubów leży również, aby naprz. reklamowanie zawodów i t. p. urządzić wspólnie na jednych afiszach. Drogi wszystkich klubów są tak jednolite, połączone ze sobą tak gęstą siecią, że współpraca we wszystkich kierunkach może przynieść wszystkim bez wyjątku wyłącznie tylko nieocenione korzyści.

Przechodząc na boiska i widownie, każdy przyzna, że pod względem zachowania się licznych zwolenników na widowni pozostawiało u nas, zwłaszcza w okresie walk o mistrzostwo, bardzo dużo do życzenia. Członkowie i zwolennicy danego klubu uważali członków i zwolenników przeciwnej strony nie za przeciwników sportowych, lecz za wrogów. Takie same zapatrywania podzielali również i gracze na boisku. Nienawiść opanowywała pokonanych, względnie słabszych, a pogarda i lekceważenie zwycięzców w stosunku do zwyciężonych, zapominając, że fortuna kołem się toczy.

Skutki tych zapatrywań i wzajemnej nienawiści, są wszystkim aż nazbyt znane, nie będziemy ich więc powtarzać. Konieczność i pożytek zgody i współpracy rozumieją chyba wszyscy, niema zatem nic łatwiejszego, jak obranie sobie tej drogi dla dobra sportu.

Odtąd wszyscy: funkcjonarjusze klubowi i „kibice"; „stratedzy piłkarscy" i „wszystkolepiejwiedzący", „matematycy od tabel" i prowodyrzy związkowi oraz wszyscy robiący w sporcie, winni wreszcie nauczyć się odróżniać złe od dobrego i zaprzestać kreciej roboty. — W naszym sporcie jest bez ich tego rodzaju „pomocy" źle, niechaj więc jeśli nie potrafią nic dobrego zdziałać, nic czynią lepiej nic.

W lokalach zaś klubowych, przy pogadankach i debatach na temat, bez względu na to wygranego czy przegranego meczu lub przedtem, winno się trzymać zasady, że tylko szlachetna rywalizacja prowadzi do celu.

To też wszelkie obrabianie, dyskredytujące przyszłego lub przeszłego przeciwnika nie powinno tam nigdy mieć miejsca, świadczy to bowiem przedewszystkiem bardzo niepochlebnie o tych, którzy to czynią i wprowadza w błąd tych, mniej uświadomionych, co do siły i wartości moralnej danego, oczernionego, zlekceważonego przeciwnika.

Plonem zaś takiego postępowania, jest zazwyczaj rozczarowanie, zwłaszcza po przegranym meczu, kiedy to, nawet najliczniejsze kozły ofiarne nic nie pomogą.

Przedewszystkiem wszystkich tych błędów winno się unikać w obecności zrzeszonej w klubach młodzieży, trzeba bowiem pamiętać, że na klubach ciąży obowiązek, nie tylko wychowania sportowego.

Fr. Romanek.

Związek atletyczny łódzkiego okręgu.

Jak się „Express" dowiaduje w przyszłym tygodniu nastąpi organizacyjne posiedzenie łódzkiego okręgow. związku atletycznego. Żywiołowy rozwój ciężkiej atletyki, wymaga objęcia tą gałąź sportu, w ścisłe ramy organizacyjne.

Mistrzostwo dywizji D.O.K. IV. w szermierce.

Jak się „Express" dowiaduje, termin mistrzostw w szermierce został ostatecznie ustalony na dn. 17 i 18 kwietnia, zaś mistrzostwo D.O.K. IV. na dn. 24 i 25 kwietnia. Mistrzostwo dywizji odbędzie się w lokalu W.K.S.-u, zaś mistrzostwo D.O.K. IV. w sali gimnastycznej wyższej szkoły realnej zgromadzenia kupców.

Tennis na Rivierze.

Finały turnieju międzynarodowego dały następujące wyniki: Kehrling — Kingsley 6:4, 6:2, 6:3, miss Wills — Alvares 6:2, 6:3, Lenglen i Vlasto — Bennett i Satterweithe 6:4, 8:6.

Znowu rekord Hoff'a.

Nowy Jork, 7 marca.

W ślad za ustanowionym przed kilku dniami rekordem w hali przez fenomenalnego Charlesa Hoffa, ustanowił on nowy rekord w skoku o tyczce uzyskując 4,09 1 mtr.

Siatkówka w Łodzi.

Mecze towarzyskie.

W niedzielę, dnia 7 b. m. o godzinie 10 min. 30 rano, w sali gimnazjum Szkoły realnej zgromadzenia kupców, przy ul. Prez. Narutowicza 68, odbędą się następujące mecze towarzyskie w piłce siatkowej:

KLASA A ŻEŃSKA.

Miejskie seminarjum nauczycielskie — Gimnazjum państwowe im. Szczanieckiej.

KLASA A MĘSKA.

Szkoła realna zgromadzenia kupców — Gimnazjum państwowego im. Kopernika.

KLASA B MĘSKA.

Szkoła realna zgromadzenia kupców — Gimnazjum państwowe im. Kopernika.

Już sam dobór tak pierwszorzędnych drużyn daje rękojmię, że impreza ta będzie jedną z najwspanialszych. A gdy do tego dodamy sympatję i licznych zwolenników, jakich wszystkie te drużyny posiadają, należy się spodziewać, że na widowni będzie zawsze gwarno i rojno, jak podczas najważniejszych rozgrywek o mistrzostwo.

Najlepsi bokserzy z Gdańska, Warszawy, Poznania i Katowic w ringu w Łodzi.

Ciekawe zawody bokserskie w Łodzi w dniu 20 b. m.

Odłożone, z przyczyn od organizatorów niezależnych (sala Filharmonji, w dniu 13 b. m. zajęta), zawody bokserskie, zapowiadają się wprost sensacyjnie.

W pierwszym terminie (13.III) nie mogliby startować zawodnicy poznańskiej „Warty": exmistrz Polski, olimpijczyk Ertmański i mistrz Polski Menka, z powodu odbywających się w tym czasie mistrzostw okręgowych. Przyjazd wymienionych jest zatem zapewniony na dzień 20 b. m.

W dniu wczorajszym nadeszła pod adresem organizatorów telegraficzna **wiadomość z Katowic o przyjeździe trzech pięściarzy górnośląskich.**

Ze stolicy przybywają: por. Laskowski — mistrz stolicy i armji, Wende — mistrz Polski dwóch wag, Anker (Makkabi) oraz Rau (YMCA).

Rewelacją będzie wystąpienie pięściarza z wolnego miasta Gdańska, z „Danzigier Sportvereinu".

W sprawie nawiązania **stosunków gdańsko-łódzkich bawił specjalnie w wolnem mieście, wiceprezes „Unionu"** p. Otton Landek, w rezultacie czego w dniu 20 marca, gościć będziemy wysoką klasę bokserów gdańskich, a mianowicie: **Mitzlaffs'a, Lenzkiego i Haasego.**

Sensacyjne spotkanie pięściarzy łódzkich w stolicy w niedzielę.

Kwiatkowski ma za przeciwnika — mistrza stolicy i armji Laskowskiego, Lewandowski — mistrza Polski dwóch wag Wendego.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 7 b. m. odbędą się w stolicy bokserskie mistrzostwa szkoły podchorążych, oraz międzyklubowe zawody klubu „Cestes"

Niedzielne zawody zgromadzą w ringu, obok pięściarzy stołecznych, również z Poznania i Łodzi. Z zawodników łódzkich zaproszono: Tadeusza Kwiatkowskiego, mistrza województwa łódzkiego, Lewandowskiego oraz Rażniewskiego II (waga papierowa). Przeciwników jednak mają łodzianie znacznie od siebie lepszych, to też ewentualne ich przegranie na punkty, należy uważać za sukces.

Przeciwnikiem Kwiatkowskiego, będzie znany łódzkiej publiczności, arbiter p. por. Laskowski — mistrz stolicy i armji. Por. Laskowski znajduje się obecnie w doskonałej formie.

Przeciwnikiem Lewandowskiego będzie mistrz Polski dwóch wag „najlepsza pięść" w kraju, Wende.

Oba spotkania są przesądzone na korzyść przeciwników łodzian.

Dziwnym się wydaje fakt, że spotkanie Kwiatkowskiego z Laskowskim dochodzi do skutku w Warszawie, w chwili kiedy Laskowski nadesłał organizatorom najbliższych łódzkich zawodów pismo, w którem zaznacza, że pragnie zmierzyć swoje siły z Kwiatkowskim w ringu łódzkim.

Z zawodnikami łódzkimi wyjeżdżają jako sekundanci: mistrz Polski wszystkich wag Tomasz Konarzewski i najprawdopodobniej p. Eugenjusz Nowak z Pabjanic.



Z MECZU RAPID—HERTHA (3:1) w WIEDNIU. Bramkarz Herthy w brawurowy sposób odbija ostry strzał środkowego napastnika Rapidu.

Lot z Londynu do Australji

„Daily Mail" donosi, że znakomity lotnik angielski Allan Cobhan, który odbył nie dawno lot z Kairu do Capetown i wraca obecnie tą samą drogą do Londynu, zamierza na wiosnę nową podróż powietrzną z Londynu do Australji.

Ta podróż Cobhana ma m. innemi na celu przekonanie o praktyczności nowej linji powietrznej z Londynu przez Kair i Indje do Australji. Ministerstwo lotnictwa obiecało mu poparcie. Allan Cobhan otrzyma również pomoc od rządów państw, przez których terytorja będzie przelatywał. Droga, którą sobie wytknął Cobhan, biegnie przez Paryż, Lyon, Pizę, Rzym, Neapol, Kair, Damaszek, Ramadje, Basrę, Bandar, Abbaskarachi, Delhi, Kalkutę, Rangoon, Bangkok, Singapore, Kalidisti do portu Darwina w Australji.



Dwoje krwawych kochanków

zaczaiło się w mrokach nocy, by zamordować niewygodnego męża.

Zabili... A gdy wrócili do domu... mąż był zdrów i c ały.

Przerażeni tym zjawiskiem ulegli pomieszaniu zmysłów.

Lwów, 5 marca.

Jewdocha Jarema, lat 30, majętna włościanka wsi Zamczyna w powiecie nadwórniańskim, **będąc mężatką, utrzymywała od dłuższego czasu stosunki miłosne z sąsiadem 25-letnim Maksymem Macinkiem.**

Ponieważ miłość obojga poczęła we wsi budzić komentarze z powodu czego Jaremową spotykały nieprzyjemne przytyki, postanowiła ona

zgładzić ze świata niewygodnego 50-letniego męża i następnie połączyć się z przyjacielem.

Zbrodniczy plan,

uknuty wspólnie, dojrzał onegdaj, w którym to dniu mąż Jewdochy wybrał się z wizytą do znajomego we wsi sąsiedniej.

Kochankowie zaczaili się około godz. 2-ej w nocy w rowie przy szosie i

uzbrojeni w łomy żelazne, oczekiwali jego powrotu.

Rzeczywiście przed 3-cią zamajaczyła na szosie jakaś postać.

— **To on! Już idzie** — szepnęła towarzyszowi Jaremowa.

— **Bijmy razem!** — tylko mocno! — dodał otuchy zbrodniarz Macinek.

Poczem, gdy idący szosą mężczyzna zbliżył się ku nim, wyskoczywszy nagle z rowu napadli na niego

i kilku silnemi uderzeniami rozpłatali nieszczęśliwemu wieśniakowi czaszkę, zabijając go na miejscu.

Następnie pozostawiwszy trupa na szosie para kochanków pewna, że zabiła Lesia Jaremę, oddaliła się z miejsca zbrodni, udając się do domu Jaremowej.

W momencie jednak gdy drzwi domostwa Jaremów otwierali, nagle przed nimi

ukazał się zupełnie zdrów mąż Jaremowej,

który zauważywszy parę, począł im wyrzucać nocne wycieczki. Para zbrodniarzy przeraziwszy się

żywego „nieboszczyka",

wpadła w furję i przebiegłszy wieś z krzykiem, zaalarmowała sąsiadów, zdradzając się wyraźnie, iż „**coś niezwykłego" sprowadziło go z powrotem na ziemię.**

Zawiadomiona o wypadku policja, idąc szosą ku wsi, znalazła na szosie trupa 66-letniego Jakima Iwaniszczuka z Dobrelowa, którego zbrodnicza para przez pomyłkę zamordowała.

Zbrodniarzy, którzy sami się zdemaskowali, aresztowano i osadzono w więzieniu.

Zbrodnie krwawego kapitana.

8 przestępstw zaprowadziło go na ławę oskarżonych.

Bił, znęcał się, obcinał brody, a wreszcie położył trupem dwóch niewinnych ludzi.

Warszawa, 5 marca.

18 przestępstw i zbrodni zaprowadziło na ławę oskarżonych kapitana 73 p. p. Tadeusza Petrulewicza.

Rzecz nieprawdopodobna!

Aby się łatwiej zorjentować w charakterystyce tego niezwykłego przestępcy, zdradzającego najwyraźniejsze cechy

psychicznego zboczenia,

przestępstwa podzielić można na kilka grup.

Pierwsza grupa dotyczy podkomendnych. Kap. Petrulewicz

znęcał się na nimi w ohydny sposób, przyczem bicie ciężkim stekiem po twarzy uważał za zasadniczy argument pedagogiczny i ostoję karności służbowej.

Ofiarą innej grupy przestępstw

padły cywilne osoby.

Za lada przyczyną, lub zupełnie bez przyczyny

strzelał kap. Petrulewicz do przechodniów,

szereg osób dotkliwie pobił,

obcinał brody,

ustanowił na moście posterunek celny, wymierzający każdemu przejezdnemu po...

pięć batów,

wreszcie na szosie między Sokołowem i Węgrowem

zastrzelił z karabinu dwuch pasażerów omnibusu.

Jakby nie dość było tych wszystkich zbrodni, akt oskarżenia zawiera jeszcze skandaliczne przykłady dzikiego zachowania się kap. Petrulewicza w stosunku do władzy wogóle, a do swych przełożonych w szczególności.

Między innemi wobec publiczności

pobił szpicrutą burmistrza

miasta Bocki, Wład. Łukaszewicza, fałszywie **oskarżył komendanta policji** w Janowie o uchybienie służbowe, a **swego bezpośredniego przełożonego kap.** Kobutnickiego czynnie znieważył.

Oskarżony

nie przyznał się na rozprawie do winy dowodząc, że ilekroć czynnie występował, zawsze był sprowokowany. Fakt zastrzelenia dwuch ludzi w omnibusie tłomaczy tem, iż woźnica omnibusu

uderzył batem po budzie

furgonu wojskowego, którym oskarżony jechał.

— Strzeliłem w górę, by zatrzymać uciekający wóz — tłomaczy się kap. Petrulewicz.

W toku śledztwa podniósł oskarżony możliwość

niepoczytalności umysłowej

z powodu ran odniesionych na wojnie. Poddano go badaniu sądowo - lekarskiemu. Eksperci orzekli, iż kap. Petrulewicz jest poczytalny, choć

musi być psychopatą.

W związku z tem do rozprawy powołano w charakterze biegłego pułk. d-ra Nelkena.

Rozprawom przewodniczy sędzia major Wierzbowski. Oskarżenie wnosi prok. Rumiński. Broni adw. Drobniewicz.

Wobec dużej liczby świadków rozprawa potrwa kilka dni.

Coś, czego jeszcze nie było.

—:o:—

Architekt miejski kradnie gaz.

„Machinacje" datują się od roku 1919.

Warszawa, 5 marca.

Funkcjonarjusze zakładów gazowych wykryli uprawianą w sprytny sposób podobno oddawna i stale **kradzież gazu w mieszkaniu miejskiego architekta inż. Romana Robak-Robaczyńskiego,**

mieszkającego na ul. Stawki nr. 42.

Ładna historja!

Pan inżynier magistracki kradnie gaz...

W **komisarjacie spisano protokuł, a gazownia kieruje sprawę na drogę karno sądową.**

Obszerne mieszkanie p. Robaczyńskiego posiadało dwa gazomierze, które znajdowały się na właściwem miejscu zawsze w czasie, gdy przychodził inkasent gazowni.

Gdy jednak drzwi się za nim zamykały, gazomierze odkręcano, a do rury gazowej zakładano dwa węże gumowe, jeden do oświetlenia, drugi do ogrzewania pokojów i kuchni.

Kradzież gazu trwała zapewne od 1919 roku i kto wie, czy zdołanoby ją wykryć, gdyby nie to, że p. Robaczyński kupił sobie w tych dniach w zakładach gazowych najnowszej konstrukcji kuchnię gazową.

Zużywa ona sporo gazu, a tymczasem, ku zdziwieniu inkasenta, licznik wskazywał, jak co miesiąc, drobną sumkę kilku złotych.

Zakłady gazowe obliczają swe straty na 4.454 zł. 36 gr.

Samochodem z Europy do Ameryki.

Pan Antonio jest bogaty i może sobie pozwolić na taką „przyjemność".

Rzym, 6 marca

Właściciel olbrzymiej fortuny, Antonio Daini wyruszy wkrótce w podróż samochodem z Rzymu do Waszyngtonu.

Marszruta tej ryzykownej wycieczki prowadzi z Włoch przez półwysep Bałkański, Persję, Indostan, Indo-Chiny, Chiny, Syberję na Kamczatkę. Stąd po przepłynięciu parowcem cieśniny Berynga przez Alaskę, Kanadę do Stanów Zjednoczonych.

Groźny spisek antysowiecki na Ukrainie

został zatopiony w morzu krwi.

Wiedeń, 5 marca.

„Neue Freie Presse" podaje z Bukaresztu: Według wiadomości z Mohylewa przed kilku dniami **aresztowano tam 5 oficerów w chwili, gdy chcieli przekroczyć Dniestr i udać się do Rumunji.**

Grupą kierował pułkownik Ustimowicz, przy którym znaleziono kompromitujące papiery, dotyczące w szczególności rozgałęzienia organizacji antibolszewickich.

Na podstawie tych notatek **aresztowano w Mohylowie około 200 osób, z których większa część została już stracona.**

Również w innych miejscowościach znajdujących się nad brzegiem Dniestru przedsięwzięto liczne aresztowania. **Policja mohylowska wykryła tajne magazyny amunicji i stwierdziła, że szef milicji mohylowskiej jest wmieszany w akcję rewolucyjną.**

Komendant Mohylowa znikł.

Około 100 żołnierzy milicji zostało **aresztowanych i odstawionych do Charkowa.**

Ustimowicz i dwaj aresztowani wraz z nim oficerowie zostali straceni. Również i w Kamiencu Podolskim aresztowano wielu oficerów, m. in. pułkownika Stepura. **W Kamiencu panuje** wśród ludności **panika.** Podobne organizacje wykryto w Kijowie i Żytomierzu.

„Niebłagonadiożnyj" Petersburg

Garnizon Leningradu pojedzie na Kaukaz.

Moskwa, 5 marca.

Ze względu na wzmożenie się ruchu opozycyjnego w petersburskim garnizonie, postnowiono **przetranslokować formacje, znajdujące się w Petersburgu.**

Jak sądzić można z krążących wieści, **większość petersburskich wojsk przeniesiona zostaje na Kaukaz.** Wyjeżdżają również leaderzy ruchu opozycyjnego.

Gwałty faszystów.

Omal nie doszło do rozlewu krwi.

Rzym, 5 marca.

Wczoraj wydarzył się w miejscowości Cuneo wypadek, który wywołał niezwykłe oburzenie wśród opinji publicznej.

Podczas uroczystości na cześć b. premjera Giolittiego, wtargnęli na salę faszyści i wynieśli jego popiersie, które ustawione było na stole prezydjalnym. Tylko dzięki przytomności umysłu aranżerów uroczystości, nie doszło do rozlewu krwi.

Wiedeń nie lubi Benesza

I czyni mu rozmaite wstręty.

Wiedeń, 5 marca.

Z okazji pobytu we Wiedniu czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych, Benesza, ukazały się liczne ulotki zwrócone przeciwko Beneszowi i wzywające do demonstracji.

W dniu dzisiejszym odbyła się na uniwersytecie demonstracja. Policja skonfiskowała obiegające po mieście pisma ulotne i przedsięwzięła środki zaradcze.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 15 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.